

ECHA GÓR

05 / 2018

Od Redakcji

W bieżącym numerze biuletynu „Echa Gór” (www.kw.warszawa.pl/echa-gor) znajdziecie artykuł Andrzeja Sławińskiego o lodowym wspinaniu w Kanadzie oraz rozważania Michała Pyki o efektach zmian klimatu w górach najwyższych. Krysia Konopka wspomina wspinaczkę na Mount Olympus z Małgosią Kozłowską-Skibową. Zamieszczamy też wspomnienia o Samku Skierskim i o zaduszkowych spotkaniach przy pomnikach pamięci w Gdańsku i w Poznaniu, a także kronikę kulturalną i bardzo smutne pożegnania.

Artykuły, uzupełnienia, uwagi i sprostowania prosimy kierować na adres: echagor@kw.warszawa.pl

Anna Okopińska

Wspinanie lodowe z perspektywy seniora

Lód wodny czy lodowcowy pokonywany był od początków alpinizmu. W miarę zdobywania doświadczeń i ewolucji sprzętu przechodzano coraz poważniejsze, dłuższe i coraz bardziej strome drogi. Nowoczesne wspinanie lodowe zaczęło się na przełomie lat 60. i 70. i łączyło się z zasadniczymi zmianami w sprzęcie, a przede wszystkim w konstrukcji narzędzi lodowych, czyli tzw. dziabek, które zastąpiły czekany.

W Kanadyjskich Górach Skalistych (KGS) wspinanie na lodospadach zapoczątkował Szkot Bugs McKeith, dołączyli do niego młodzi wspinacze kanadyjscy: John Lauchlan, Jim Elzinga... no i ruszyła lawina. W KGS, będących częścią pasma górskiego ciągnącego się od Alaski po Nowy Meksyk, panują doskonałe warunki terenowe i klimatyczne, by mogły powstać wspinaczkowe linie wodnego lodu. W latach 90. większość „klasycznych” lodospadów o trudnościach sięgających Water Ice 6 (WI6) miało już przejścia i w zasadzie osiągnięto granice trudności, jakie może oferować wodny (nielodowcowy) lód. Następnym krokiem stało się wspinanie mikstowe (skala M, do M10 i wyżej), gdzie odcinki pozbawione lodu pokonuje się techniką drytoolingu. Dotarcie do podstawy lodospadu wymaga często długiego i trudnego podejścia w zimowych warunkach.

Moje doświadczenia lodowe były typowe dla pokolenia chodzącego po Tatrach w połowie XX wieku: prosty czekan o drewnianym stylisku, dziesięciozębne raki, rąbanie stopni – jednym słowem, średniowiecze. Byłem bardzo dumny z przejścia wschodniej ściany Mięguszowieckiego Szczytu Wielkiego, gdzie było dużo wodnego lodu (wiosną 1960 r. z Heńkiem Szymanowskim, czyli Koniem Pozorantem).

Pierwsze zetknięcie z nowym nastąpiło w grudniu 1992 roku w Ghost Valley na przedgórzu KGS. Moim partnerem był Krzyś Pałka, który w Tatrach wspinał się z członkami krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi. Na wiele lat stał się moim głównym partnerem wspinaczkowym i razem nauczyliśmy się, jak używać nowoczesnego sprzętu. Nie ukończyliśmy oficjalnych kursów, ale jakoś szło... (fot.1).



Początki: Andrzej na „Snow Line”, Kananaskis, Alberta. WI4, styczeń 1994

Fot. K. Pałka

W roku 1994 powrócił do Calgary mój syn Rafał, który przez kilka lat mieszkał w Chicago, studiując na tamtejszym uniwersytecie. Jego przyjazd wiele zmienił. Mimo że w lodzie był nowicjuszem, zaczęliśmy wspólnie robić coraz lepsze przejścia, a wkrótce Rafał osiągnął poziom, do którego ani Krzyś, ani ja nigdy się nie zbliżyliśmy.

Moje drogi lodowe oscylowały głównie wokół trudności WI4. Lód WI3 często przechodziliśmy solo. Naszą ulubioną drogą na początek sezonu była (i jest) „This House of Sky” w Ghost Valley (WI 3, 300 m). Dotarcie pod drogę bywa czasem bardziej emocjonujące niż samo wspinanie (fot. 2).



Dojazd przez Ghost Valley (Alberta) pod drogę „This House of Sky”

Fot. A. Sławiński

W dobrych sezonach prowadziłem piątki, przeszedłem także kilka szóstek na drugiego. Do swoich najlepszych dróg zaliczam:

- „The Sorcerer” w Ghost Valley z K. Pałką, marzec 2007 (WI5, 210 m fot. 3, 4),
- „Nemesis” na Stanley Headwall w Parku Narodowym Kootenay (fot. 5); prowadził Simon Parsons, a trzecim w zespole był Robert Rogoż (WI6, 180 m; pierwsza szóstka w KGS, Bugs McKeith i partnerzy, 1974),
- „Polar Circus” w Parku Narodowym Jasper, z Rafałem (WI5, 700 m; pierwsze przejście w 1975 r. trwało kilka dni). Nam udało się zrobić drogę w marcu 2016 roku, „od samochodu do samochodu” w 9 godzin.

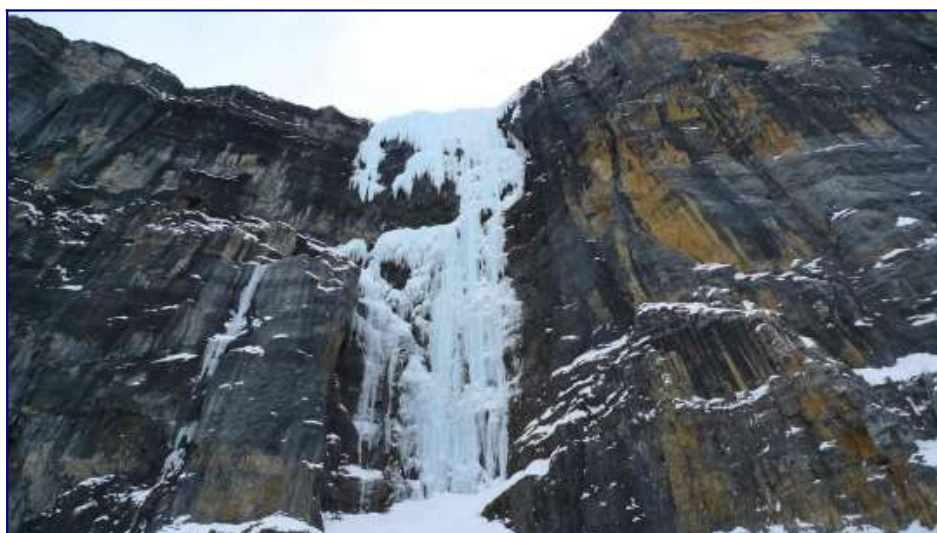


„The Sorcerer”, Ghost Valley, na podejściu Andrzej

Fot. K. Pałka



„The Sorcerer”, Andrzej na 3. wyciągu
Fot. K. Pałka



Lodospad Nemesis, Stanley Headwall, Park Narodowy Kootenay, Kolumbia Brytyjska
Fot. A. Sławiński

Było jeszcze wiele innych wspinaczek o podobnej renomie i trudnościach, jednak wyliczanie ich to byłby wykaz przejść w stylu lat pięćdziesiątych. Ostatnio zwolniłem tempo, a patrząc wstecz, uważam, że moim najlepszym sezonem była zima 2006/2007, kiedy obchodziłem 70. urodziny. Złożyły się na to: dobra forma, doświadczenie i technika oraz świetny, dopracowany w szczegółach sprzęt. Natomiast drytoolingiem nigdy poważnie się nie zająłem.

Współczesne wspinanie lodowe, uprawiane przez ścisłą kanadyjską czołówkę, koncentruje się na zastosowaniu ekstremalnych technik lodowo-drytoolowych na problemach typu alpejskiego (KGS, Mt. Tuzo, Marc-Andre Leclerc, Luka Lindič, 2016) lub w górach wysokich (Andy, Himalaje – np. K6 West R. Sławiński, Ian Welsted, Karakorum 2013; Alik Berg, Quentin Roberts – wschodnia ściana Chacararaju Este, Cordillera Blanca, 2017) albo na wyszukiwaniu lodowych efemeryd, tworzących się rzadko i na krótko, oferujących skrajnie trudne wspinanie w ekstremalnych warunkach (cienki, słabo związany lód, pionowe lub przewieszane odcinki skalne, niepewna asekuracja; fot. 6, 7).



Szóstkowy lód: Rafał na „Nightmare on the Wolf Street”, asekuje R. Rogoź; WI6+, M7, Stanley Headwall, Park Narodowy Kootenay, Kolumbia Brytyjska

Fot. F. Huster



Drytooling: Rafał na „Victoria’s Secret”, M7+, Stanley Headwall, Park Narodowy Kootenay

Fot. W. Skupiński

Trudno jest wytyczyć dokładny podział, jednak do pierwszej grupy można zaliczyć M-A. Leclerca, Rafała, A. Berga, itd.

W drugiej grupie znajduje się np. Guy Lacelle, A-M. Leclerc, a także Rafał (pomimo przekroczonej pięćdziesiątki). Są to osoby wybrane przykładowo, lista nazwisk jest niepełna, a dokładniejsze wyliczenie wymagałoby znacznie obszerniejszego artykułu.

Fotografie: Andrzej Sławiński przy współpracy Rafała Sławińskiego (fot. 8).

Andrzej „Negro” Sławiński



A & R, 2015
selfie

Mount Olympus via Błękitny Lodowiec (Blue Glacier) 1982

Latem 1982 roku weszliśmy z Małgorzatą Kozłowską-Skibową (KW Warszawa) na Mount Olympus (West Peak, 2428 m), najwyższy wierzchołek grupy górskiej Olympic Mountains znajdującej się w Parku Narodowym Olympic w stanie Waszyngton. Małgosia i Piotr Skibowie wyemigrowali do USA na początku lat 70. Przez kilka lat mieszkali w Kalifornii, a później przenieśli się do stanu Idaho. Wspomnienie to dedykuję Małgosi, która zmarła w listopadzie 1989 roku po kilkunastoletniej walce z chorobą nowotworową.

W lipcu 1981 roku zaczęłam staż naukowy na uniwersytecie w Berkeley. Byłam w kontakcie ze Skibami i wiosną 1982 roku odwiedziłam ich w Idaho. Małgosia marzyła wtedy o wejściu na Mt. Olympus. „Olympus jest niższy od Rysów – mówiła – ale to będzie cała wyprawa. Przez deszczowy las podejmiemy pod lodowiec, a nim na wierzchołek”. Tak więc pod koniec sierpnia spotkałyśmy się w Seattle, wypożyczyłam tam buty, raki i czekan. Pogoda była ładna i z pokładu promu płynącego przez cieśninę Puget widać było pokryte lodowcami góry. Następnego dnia dotarliśmy do Hoh Rain Forest Visitor Center, gdzie załatwiłyśmy pozwolenie na nocowanie w parku, dokupiłyśmy trochę jedzenia i ruszyłyśmy ścieżką wzdłuż rzeki Hoh (Hoh River Trail). Do moreny Błękitnego Lodowca jest 28 kilometrów i ponad 1200 metrów podejścia.

Droga wiodła przez „zaczarowany” deszczowy las (Hoh Rainforest), a pożyczone buty dawały mi w kość. Po ciemku dotarliśmy do miejsca zwanego 5 Miles Island (8 km) i zanoceowałyśmy na kamienisto-piaszczystej plaży nad rzeką. Wyruszyłyśmy bladym świtem, minęłyśmy Olympus Guard Station i dopiero wtedy zaczęłyśmy zdobywać wysokość. Po odpoczynku nad Elk Lake (762 m) doszłyśmy w końcu do Glacier Meadows (1280 m). Stał tam duży brezentowy namiot, a nad wejściem do niego widniał napis *Climbers register here* i wisiał schemat dróg prowadzących na szczyt via Blue Glacier.

Strażniczka parku, która miała dyżur w małej, otwartej tylko latem Ranger Station, serdecznie nas przywitała. Samodzielne zespoły kobiece widywała rzadko i bardzo chciała, żebyśmy weszły na wierzchołek. Ostrzegła nas, że zbliża się załamanie pogody. Rejon gór Olympic jest najbardziej wilgotną częścią kontynentalnych Stanów Zjednoczonych i większość prób wejścia na Mt. Olympus załamuje się z powodu złej pogody. Strażniczka była na na tej górze i знаła aktualne warunki lodowo-śnieżne: mamy pójść lodowcem drogą „Autobahn”, która wyprowadza na śnieżno-lodowy grzbiet przylegający do skalnego bloku kopuły szczytowej. Dotrzemy tam do szczeliny brzeżnej, zejdziemy na jej dno i stamtąd po skale (jeden wyciąg w skali 5.4) na True Summit. Ze względu na szczeliny „Autobahn” jest zwykle dostępna tylko na początku sezonu letniego. Później w sezonie przechodzi się przez Crystal Pass, trawersuje False Summit i dochodzi do skalnego True Summit (West Peak) „od tyłu”. „Autobahn” jest prostsza, a droga przez Crystal Pass myląca, dlatego wiele zespołów wchodzi przez pomyłkę tylko na tzw. False Summit.

Podziękowałyśmy strażniczce i podeszłyśmy na morenę, gdzie przywitał nas duży kozioł śnieżny (*mountain goat*). Parsknął i popatrzył w dolinę, z której nadciągały chmury (zdjęcie 1 i 2). Leżąc w śpiworach, widziałyśmy rozgwieżdżone niebo, a rano zakładałyśmy raki jeszcze przy świetle księżyca. Plecak ze śpiworami, maszynką, etc. schowałyśmy pod kamieniami na morenie i weszłyśmy na lodowiec – czekało nas około 1150 metrów podejścia. Kluczając między szczelinami, trawersowałyśmy lodowiec, podchodząc pod strome stoki Snow Dome (2171 m) (zdjęcie 3 i 4). Przed nami wyłaniały się Crystal Pass, Five Fingers Ridge, False Summit i West Summit (zdjęcie 5). „Autobahn” prowadziła nas wprost na grzbiet i widoczne były ślady biegnące do wargi szczeliny brzeżnej (zdjęcie 6). Zeszłyśmy na dno szczeliny. Kapała woda, a pierwsze metry skały były mokre. Wspięłyśmy się na skalny True Summit, z którego widać było dwa niższe wierzchołki Mt. Olympus i morze chmur (zdjęcie 7). Schodziliśmy w miarę szybko, nie pamiętam, kiedy weszłyśmy w chmury, ale kiedy pakowałyśmy się na morenie, już padało. Strażniczka nas wyściskała, a zapytana o kozła wyjaśniła, że ma numer 72. i słynie z tego, że jest bardzo towarzyski.



Widok z bocznej moreny Blue Glacier

Arch. K. Konopka



Kozioł śnieżny nr 72 na morenie Blue Glacier

Arch. K. Konopka



Blue Glacier i Glacier Pass (1980 m), położona między Mt. Mathias (2182 m) i Mt. Olympus East Peak (2367 m). Po drugiej stronie przełęczy znajduje się Hoh Glacier, z którego wypływa rzeka Hoh

Arch. K. Konopka



Mt. Olympus East Peak (2367 m), na prawo Middle Peak (2418 m)
Arch. K. Konopka



**Od lewej: Mt. Olympus Middle Peak, Crystal Pass, Five Fingers Ridge, False Summit.
Najbardziej z prawej widać skalny wierzchołek True Summit (West Peak) Mt. Olympus**
Arch. K. Konopka



True Summit (West Peak) Mt. Olympus (ślady prowadzą do szczeliny brzeźnej)

Arch. K. Konopka



Widok ze szczytu Mt. Olympus na East Peak i Middle Peak (od lewej)

Arch. K. Konopka

Schodziłyśmy w deszczu, a do samochodu z namiotem i suchymi rzeczami było daleko. Po kilkunastu kilometrach wczłogałyśmy się w mokre krzaki i tam spędziłyśmy noc. Wiedziałam, że jeśli zdejmę pożyczone buty, to już ich więcej nie założę. Świtem wyczłogałyśmy się na ścieżkę. „Nie zakładaj butów – poradziła Małgosia – przecież masz jakieś sandaiki”. Rzeczywiście miałam i „boso, ale w ostrogach” zesłłam do Visitor Center. Strażnicy parku już wiedzieli, że byłyśmy na wierzchołku. Gratulacjom nie było końca.

Mt. Olympus był naszą, Małgosi i moją, ostatnią wspólną górską przygodą.

Krystyna Konopka

Porozmawiajmy o górskiej pogodzie. A może raczej o klimacie?

Tegoroczne sezony wspinaczkowe w górach najwyższych obserwowałem bardzo uważnie, szczególnie w kontekście pogody. Od stycznia dużo się działo. W Karakorum nad K2 najpierw dominował wiatr pod dyktando kolejnych fal prądów strumieniowych, co nie jest niczym dziwnym ani zaskakującym. Na przełomie stycznia i lutego, podczas silnego załamania pogody na biegunie północnym i zapewne w związku z tym zjawiskiem, poszarpany na strzępy jet stream subpolarny SPJ przywędrował na dłużej nad K2, a tuż za nim ogromne chmury brzemienne śniegiem, który w ciągu kilku dni pokrył masyw K2 średnio półtorametrową warstwą, uniemożliwiając naszym himalaistom akcję górską.

Obfity śnieg zimą pojawiał się w niektórych rejonach Karakorum już w poprzednich latach, szczególnie w rejonie Chitral, gdzie lawiny zbierały tragiczne żniwo wśród miejscowej ludności już na początku lutego, nie bardzo jednak wiadomo, jaka była wtedy sytuacja, jeśli chodzi o opady w wysokich partiach Karakorum – wtedy nie było tam nikogo, kto mógłby o tym opowiedzieć.

W tym roku duży śnieg zaczekał do przełomu lutego i marca, chociaż mniejsze opady na lodowcu Godwin-Austen występowały już od drugiej dekady lutego. Gdy rozkład temperatur na półkuli północnej się unormował, SPJ wrócił na swoje miejsce i nad K2 zapanowała piękna pogoda, choć sama góra skrzyła się w słońcu świeżym śniegiem i pomimo prognozowanych dobrych okien wiatrowych trzeba było opuścić lodowiec i odłożyć zimowe wejście na później. „Rozpoznanie bojem” dostarczyło wszelako cennych nowych informacji na temat aktualnych schematów pogodowych w tym rejonie. Z opisów i obserwacji uczestników wyprawy wyłania się obraz wskazujący na zachodzące zmiany klimatyczne.

Warto przypomnieć, że warunki pogodowe (tym razem w pełni przewidywalne i zaprognozowane) najpierw utrudniły rozpoczęcie, a potem uniemożliwiły dokończenie akcji ratunkowej na Nanga Parbat. Przyczyną był silny prąd strumieniowy jet stream. Z tego samego powodu Alex Txikon musiał zrezygnować z próby zimowego wejścia na Everest. Do pogody w Himalajach wrócimy za chwilę.

Wczesnoletnie wyprawy w Karakorum również napotkały duże opady śniegu, wygląda na to, że większe niż kiedyś, skoro nawet doświadczeni bywalcy tych rejonów musieli skorygować swoje plany wspinaczkowe. Okna pogodowe pojawiały się jak na lekarstwo, rzadko i nieregularnie, dominowały opady, przy czym od poziomu baz pod ośmiotysięcznikami aż po ok. 6200 metrów były to głównie opady deszczu lub deszczu ze śniegiem. To bardzo wyraźna oznaka ocieplenia i przebudowy schematu klimatycznego w Karakorum.

Chciałbym zaznaczyć, że prognozy internetowe dla Karakorum były dość wiarygodne – latem nie było tam przykrych niespodzianek w postaci znaczących rozbieżności między prognozami a realiami, przynajmniej jeśli chodzi o wiatr i opady. Ta dość dobra przewidywalność pozwoliła na precyzyjne i wyprzedzające określenie wąskich okien pogodowych dla Adama Bieleckiego (Gaszerbrum II) i Andrzeja Bargiela (wejście i zjazd z K2).

Trochę trudniejsza była sytuacja prognostyczna i meteorologiczna jeśli chodzi o zachmurzenie, co w przypadku zwykłej wspinaczki nie byłoby specjalnie uciążliwe, jednak miało duże znaczenie w dwóch bardzo specyficznych sytuacjach: najpierw podczas zjazdu Andrzeja Bargiela z K2, kiedy zjeżdżał Ramieniem do obozu IV na ok. 8000 m i wjechał w nieoczekiwanie powstałą chmurę, nieobecną w prognozach. Sytuację tę opisałem w poprzednim wydaniu „Ech Gór”. Nasuwa się konkluzja, że ta sytuacja, w strefie śmierci, stanowiła precedensowy dylemat (czekać nie wiadomo jak długo na przejaśnienie czy zjeżdżać dalej), a przecież było to dość banalne i powszechne zjawisko pogodowe, które jednakowoż w kontekście zjazdu narciarskiego na 8000 metrów okazało się poważnym problemem. Sytuacja, której wspinacz podchodzący czy też zjeżdżający po poręczówkach zapewne nawet by nie zauważył, podczas zjazdu na nartach, z uwagi na jego dynamikę i brak asekuracji, stała się dużym problemem.

Nieco odmienne, lecz równie poważne zagrożenie związane z obecnością chmur lokalnych obserwowaliśmy podczas akcji ratunkowej w masywie Latoka I. Tam lokalne chmury, które dosłownie uczepliły się masywu, przez sześć dni uniemożliwiały podjęcie przez śmigłowiec unieruchomionego w ścianie na ok. 6200 metrach Aleksa Gukowa, chociaż dookoła tego gniazda górskiego panowała dobra pogoda i śmigłowce mogły bez trudu działać w sąsiedztwie uszkodzonego, jednak długo nie było możliwości zbliżenia się do ściany. W tym przypadku jednak prognozy wskazywały dość dokładnie, że taki właśnie będzie przebieg zdarzeń pogodowych.

W sierpniu pogoda nad Karakorum zdecydowanie się poprawiła i ustabilizowała w korzystny sposób, więc po krótkiej przerwie kolejne wyprawy mogły działać dalej.

W innych górach Centralnej Azji, tradycyjnie uznawanych za góry pustynne, czyli w Pamirze (Pik Awicenny) i w łańcuchu Tien-szan (Pik Pobiedy – Chan Tengri) działały dwie wyprawy Jacka Telera, z którymi współpracowałem, przygotowując prognozy w Polsce i zbierając za pośrednictwem Jacka dane z terenu. Po powrocie wypraw mogliśmy zestawić nasze rezultaty – analizując tabele stwierdziliśmy niespecjalną przewidywalność, czyli wiarygodność prognoz. Przede wszystkim rzeczywiste prędkości wiatru i jego porywy, oszacowane przez Jacka Telera w eksponowanych formacjach wysokich partii gór, czyli powyżej 6300 metrów, mogły być nawet dwukrotnie wyższe i bardziej zmienne od przewidywanych w serwisach meteo. Z kolei opady prognozowane były nieco przeszacowane co do ilości, a niedoszacowane co do częstości występowania. Dotyczy to zarówno Pamiru jak i Tien-szan.

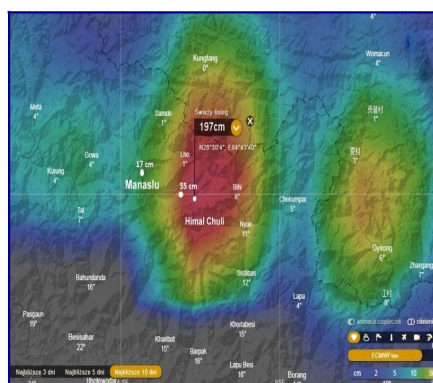
Ważna jest jeszcze jedna obserwacja poczyniona w obydwóch łańcuchach: temperatury były wyraźnie wyższe niż zazwyczaj, a w bazach rozlokowanych na wysokości 4100-4300 metrów panowały temperatury dodatnie i padały deszcze, co stanowi istotną różnicę w stosunku do sytuacji sprzed kilku lat. To kolejny wyraźny symptom szybko postępującego globalnego ocieplenia.

Przenieśmy się teraz w Himalaje. Wiosna upłynęła tam pod znakiem zmasowanych ataków na ośmiotysięczniki, a szczególnie na Everest. Nie wiem, ilu turystów z ekipami HAPS-ów i ilu alpinistów weszło na ten szczyt – już dawno straciłem rachubę. Pogoda była dobra, z konkretnymi i przewidywalnymi oknami, a siostra fenomenalnego Szerpy Mingmy Gyalye, Nima Jangmu Sherpa, zaliczyła trzy najwyższe szczyty Himalajów w ciągu dwóch miesięcy, bez wspomagania tlenem. To osiągnięcie też wymagało dobrej pogody i trafnych prognoz.

No cóż, Mingma słynie właśnie z doskonałego wyczucia pogody.

W aspekcie pogodowym znacznie ważniejsze zdarzenie – niestety tragiczne – miało miejsce podczas polsko-włoskiej wyprawy na Dhaulagiri. Kibicowałem tej wyprawie, również dlatego że Dhaulagiri znajduje się w rejonie kapryśnej pogody, w pasie Annapurna – Dhaulagiri – Makalu znanym z porywistych wiatrów wiejących na wysokościach od 7000 metrów. Na pewnym etapie wyprawy, podczas zakładania obozu III, dały się zauważyć bardzo duże rozbieżności prognoz prędkości wiatru właśnie dla wysokości około 7000 metrów. Chociaż nie opracowywałem kompilacji prognoz dla tej ekipy, próbowałem nawiązać z nimi kontakt, żeby dowiedzieć się z pierwszej ręki, jaka była rzeczywista sytuacja na 7000 metrów. Niestety, potwierdzenie złej wersji prognoz przybrało najgorszą możliwą postać: potężny poryw wiatru zrzucił w przepaść namiot z Simone LaTerrą. Nie wiem, w jakim stopniu przyczyną wypadku były błędy techniczne, z pewnością jednak po raz kolejny natura pokazała, że w przypadku dużych rozbieżności prognostycznych pod uwagę należy brać najgorszy wariant. Tu nie ma miejsca na hurra optymizm.

Potem nadszedł monsun i czas na Karakorum, a wczesną jesienią – masowy powrót w Himalaje i gromadne zdobywanie Manaslu w formule tlenowo-turystycznej, choć w jednym przypadku (Aldona Drabik) – bez dodatkowego tlenu. A wszystko to przy niezłej pogodzie, gdyż wyprawy zainstalowały się pod Manaslu wystarczająco wcześnie. Natomiast wyprawa PHZ miała mniej szczęścia. Już po założeniu obozu III, po wcześniejszych zmaganiach z opadami śniegu, zapowiadany i dość uciążliwymi, ale jeszcze do wytrzymania, nieoczekiwanie nastąpiło całkowite załamanie pogody i masywne opady śniegu, które ostatecznie położyły kres polskiej wyprawie. To była dość dziwna sytuacja. Co prawda Manaslu słynie z takich epizodów, lecz podczas wyprawy PHZ opady śniegu w bazie pod Manaslu i powyżej nie były przewidziane w żadnym z kilku serwisów pogodowych, z których korzystam. Warto podkreślić – w żadnym. Tymczasem najbardziej – moim zdaniem – wiarygodny serwis lotniczy pokazywał opady, znaczne i na ograniczonym oraz bardzo dokładnie zdefiniowanym obszarze, gdzie zgadzało się wszystko – czas i ilość śniegu – z wyjątkiem miejsca. Wyraźny spot śniegowy prognozowano ok. 20-30 kilometrów na wschód od Manaslu, dokładniej z centrum o 10-12 minut kątowych na wschód od tego szczytu (rys. poniżej). W skali kraju jest to niewielki błąd, lecz w subiektywnej skali wyprawy – katastrofa. Co prawda zapowiedź tak intensywnych opadów w prognozie niczego by nie zmieniła – poza świadomością himalaistów, że oto wyprawa się kończy – na dzień lub dwa przed wystąpieniem opadów, jednak dla prognosty jest to duży dyskomfort. Co więcej, uświadamia, jak wielkiej precyzji trzeba wymagać od serwisów prognozowych. Chyba zbyt wielkiej, jak na obecne możliwości techniczne.



Prognozowana lokalizacja intensywnych opadów śniegu pod koniec wyprawy PHZ na Manaslu. W rzeczywistości znaczne opady wystąpiły na obszarze nieco na zachód od prognozowanego – w okolicy Manaslu

Źródło: www.windy.com, 8.X.2018, 18:00 CEST

Możliwe, że duże masy wilgotnego powietrza napływające w rejon Manaslu od zachodu i południowego zachodu miały wg algorytmów zrzucić swoją zawartość nad lodowcami Himalchuli, jednak w rzeczywistości wcześniej napotkały po drodze potężny obszar lodowcowy wokół Manaslu i w ten sposób opad zmaterializował się kilkadziesiąt kilometrów „wcześniej”, za to w sposób niezapowiedziany. Jednak to tylko moje przypuszczenie.

O tym, że masywne opady, trzydniowe oberwanie chmury i burze śnieżne w Himalajach zdarzały się i w innych miejscach, takich jak Spiti czy przełęcz Animal (4760 m), można dowiedzieć się z literatury i od uczestników tych zdarzeń, lecz te zdarzenia meteorologiczne były sygnalizowane w prognozach. Niestety, jesienią miało miejsce kolejne nieoczekiwane i katastrofalne załamanie pogody – ogromna burza śnieżna z lawiną w masywie Gurja Himal pochłonęła dziewięć istnień, członków wyprawy koreańskiej i towarzyszących im Sierpów.

Hipotezę wyjaśniającą intensywne opady w Himalajach można znaleźć na profilu [Indiahikes](http://indiahikes.com), jej opis nawiązuje do globalnego ocieplenia. Natomiast „Nepal Times” publikuje materiały ukazujące nowe, kolejne przejawy wielkiego topnienia lodowców himalajskich („The Great Himalayan Thaw”).

Wydaje się, że rozbieżności między prognozami pogody i rzeczywistością w górach stanowią kolejny przyczynek do poważnej refleksji nad stanem klimatu, gdyż mogą one wynikać z tego, że algorytmy meteo nie nadążają za dynamiką zmian klimatu. Bazują one na powtarzalności zjawisk i matematycznie opisanych prawidłowościach, a w gwałtownie zmieniającym się klimacie w miejsce powtarzalności wkrada się chaos z „efektami motyla”. Modyfikacja algorytmów wymaga aktualizacji danych i czasu do określenia nowych prawidłowości, a dynamika klimatu nie pozostawia zbyt dużego pola manewru.

Można oczywiście dodać czynnik lokalny, jako że modele meteo mogą nie uwzględniać specyfiki zachowania się czynników atmosferycznych w pobliżu wielkich gór, które stanowią dużą przeszkodę dla ruchu powietrza, a dodatkowo, ze względu na skomplikowaną rzeźbę terenu i temperaturę formacji tworzących masywy górskie, generują własne mikroklimaty, powodują zawirowania powietrza, prądy wstępujące i zstępujące, gradienty temperatur i pojedyncze miejsca kondensacji wilgoci, mimo wszystko jednak zbyt daleko idące rozbieżności prognostyczne, w dobie świetnie rozwiniętych technik obliczeniowych, mogą budzić niepokój.

Michał Pyka

Z gór najwyższych

Anna Okopińska

Ponad 30-dniową wyprawę „vol-bivouac“ w lipcu/sierpniu 2018 odbyli Damien Lacaze i Antoine Girard. Przebyli 1550 kilometrów wzdłuż trzech masywów - Hindukuszu, Himalajów i Karakorum. Ich działalność w Karakorum to wspinanie i paragliding na wysokościach przekraczających 7000 metrów.

Japońscy wspinacze, Genki Narumi, Yusuke Sato i Hiroki Yamamoto, w dniach 20-25 września wytyczyli nową drogę „All Izz Well” (VI WI5 M6, 1500 m) na północno-wschodniej ścianie Cerro Kishtwar (6173 m) w Himalajach Indyjskich.

30 września Amerykanie Hilaree Nelson i Jim Morrison dokonali pierwszego zjazdu na nartach z wierzchołka Lhotse kulwarem do obozu II w Kotle Zachodnim. W wejściu na szczyt drogą zaporęczowaną uprzednio przez Szerpów, Urkena Lendu i Paldena Namge, uczestniczyli też Dutch Simpson, Nicholas Kalis, Ila Nuru Sherpa i Fu Tashi Sherpa.

8 października Hansjörg Auer, Max Berger, Much Mayr i Guido Unterwurzacher podczas trzydniowej wspinaczki dokonali pierwszego wejścia południowo-wschodnią ścianą na Unknown Peak (ok. 6050 m) w Himalajach Indyjskich.

W październiku Mikel Zabalza, Alberto Fernandez, Iñaki Araquistain i Joseba Larrañaga wytyczyli nową drogę „Bizipenak” granią południowo-zachodnią Drangnag-Ri (ED-, 6801 m) w dolinie Rolwaling. Wspinaczka trwała sześć dni.

W październiku Austriacki wspinacz David Lama dokonał solo pierwszego wejścia na szczyt Lunag Ri (6895 m) na granicy nepalsko-tybetańskiej. W poprzednich latach David przeprowadził dwie nieudane próby zdobycia szczytu wraz z Conradem Ankerem. Podczas drugiej próby Conrad doznał ataku serca. Przeżył dzięki sprawnemu wycofowi zjazdami.

Spotkania

W dniach 29-30.09.2018 w Skałkach Rzędkowickich odbyło się drugie spotkanie „Wegantów”. Bogato ilustrowana relacja z imprezy została zamieszczona w nieregularniku WEGA nr 11/2018 - (<https://stapis.com.pl/wp-content/uploads/2018/10/2018-Biuletyn-nr-11.pdf>).

Zjazd Łojantów w Morskim Oku odbył się w dniach 12-14.10.2018. Przy pięknej, iście letniej pogodzie odbywaliśmy rozmaite wycieczki. Po uroczystej kolacji w sobotę słuchaliśmy koncertu muzyki celtyckiej na żywo w wykonaniu zespołu Jig Reel Maniac, w którym na gitarze gra Mariusz Sprutta. A potem, jak zwykle, szalone tańce, które trwały do rana.



Fot. Wojciech Kapturkiewicz

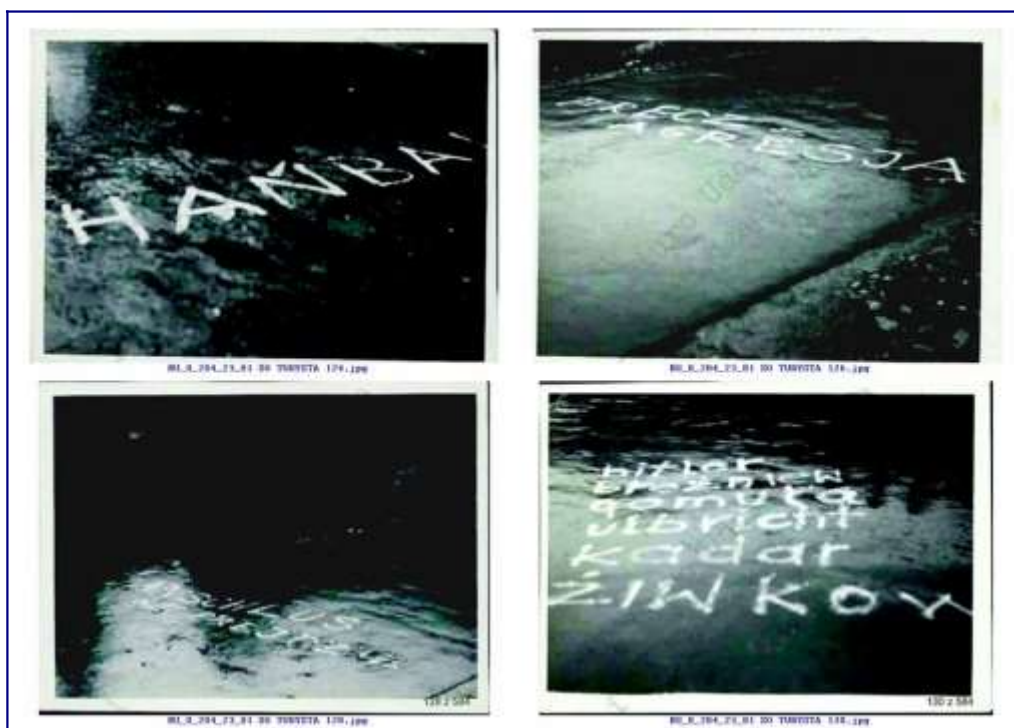
Rocznica agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację

22 sierpnia minęła 50 rocznica momentu, który zadecydował o mojej zawodowej przyszłości. "Bratnia pomoc" dla zbuntowanej Czechosłowacji zastała mnie w Tatrach. Wspólnie z paroma kolegami doszliśmy do zgodnego wniosku, że "coś trzeba zrobić". No i zrobiliśmy. W Zakopanem kupiliśmy puszkę białej farby, po przyjeździe na obozowisko na Włosienicy k. Morskiego Oka ze starej sizalowej liny zrobiliśmy pędzel, po czym w środku nocy w okolicach tzw. "Zakrętu Ejsmonda" działając wspólnie i w porozumieniu z Maciejem Włodkiem, śp. Tadeuszem Gibińskim i Andrzejem Gierychem wymalowaliśmy parę "antypaństwowych" napisów "godzących w sojusze" (to chyba był art. 23 Małego Kodeksu Karnego).

Jesienią następnego roku SB zidentyfikowało sprawców, dzięki czemu miałem okazję po raz pierwszy w życiu wygłosić przemówienie obrończe. We własnej sprawie. Sąd I Instancji mnie uniewinnił - rewizja wniesiona do Sądu Najwyższego przez oskarżyciela nie została uwzględniona. Wyszedłem z budynku Sądu Najwyższego w południe o godz. 12. Z za Pragi dobiegł mnie salut 25 salw artyleryjskich (to było w rocznicę zakończenia wojny). Z satysfakcją uznałem, iż salut ten został odstrzelony za moje zwycięstwo. W tym samym dniu uzmysłowiłem sobie, iż choć sądenie jest funkcją boską, to jednak przemówienia przed sądami są znacznie bardziej atrakcyjne. I w ten sposób przeflancowałem się z zawodu sędziego do zawodu adwokata.

Dzięki wyteżonej pracy SB i archiwom IPN napisy te wróciły do mojego komputera.

Andrzej Tarnawski



Wspominając Samka

Samek Skierski zginął 24 sierpnia 1968 roku na drodze „Poire” na wschodniej ścianie Mt. Blanc, wraz z partnerem, Francuzem Jacquesem Fournierem. W tym roku minęło pięćdziesiąt lat od Jego śmierci. Wypadek był przypuszczalnie spowodowany obrywem bariery seraków. Wspomnienia o Samku ukazały się w „Taterniku” w numerze 3/1971, a ich autorami byli M. Grochowski, J. Gacek, W. Wróż, K. Schubert (Praga) i H. Krüger.

Gdyby Samek żył, miałby dziś 76 lat i mógłby pojechać na Zjazd Seniorów do Morskiego Oka (na Łojantów też). Gdyby żył...

Poznałam Go w czerwcu 1959 roku w Podlesicach. Wspinanie w skałkach szło mi fatalnie i Samek pokazywał mi jak włożyć z górną asekuracją lewą Gorącą Ryskę. Patrzyłam, jak lekko, jakby od niechcenia, poruszał się po skale. Zostałam w klubie, zaczęłam się wspinać i zaprzyjaźniłam z Samkiem.

W 1961 roku rozpoczął studia na Wydziale Malarstwa ASP i przeniósł się z Łodzi do Warszawy, utrzymywaliśmy jednak kontakt. Na ASP założył aktywne sportowo kółko górskie Alpine Club ASP Aniołki, którego członków przywoził w skałki i w Tatry. Sylwestry spędzaliśmy w Morskim Oku, balowaliśmy w Łodzi i w Warszawie. Samek miał wspaniałe wyczucie rytmu i świetnie tańczył. Wspinał się coraz lepiej, w 1964 roku po raz pierwszy pojechał w Alpy. Góry inspirowały jego malarstwo. ASP ukończył z wyróżnieniem w 1968 roku. Pierwsza wystawa jego prac odbyła się w Łodzi w 1967 roku, kolejne (Warszawa, Zakopane, Łódź, Bielsko-Biała) można było obejrzeć już po jego śmierci. Zostały wspomnienia i film *Odwrót*, którego reżyserem był Jerzy Surdel a operatorem Zbigniew Kaliniewicz.

Samka nie ma już od pół wieku, jednak często Go wspominamy. Oglądamy stare zdjęcia, opowiadamy górskie i mniej górskie historie, jak się wspinał, jak tańczył, jak malował, jak zgubił ząb na stryszku na Wancie, jak śpiewał warszawskie piosenki, jak bywał nielegalnie w Moku, będąc legalnie na Słowacji. Jaki był czasami niemożliwy. Pełen wdzięku i lekkości, wyrozumiałości dla siebie i innych. Został z nami.

Krystyna Konopka

Nie pamiętam dokładnie, kiedy poznałam Samka, było to chyba pod koniec lat pięćdziesiątych, w Morskim Oku. W sporej gromadzie przewijających się tam wówczas taterników Samek wyróżniał się dużym poczuciem humoru no i oczywiście osiągnięciami wspinaczkowymi.

W 1962 roku byłam na obozie Klubu Wysokogórskiego w Dolinie Kieżmarskiej i tak się złożyło, że z Samkiem i Krystyną Konopką mieliśmy jeden namiot i wspólny „kołchoz”. Pewnego razu, wykorzystując marną pogodę, wybraliśmy się autostopem do Bratysławy, nie zważając na to że nasz zbiorowy paszport został w obozie. W czasie tej wycieczki Samek dostarczył nam sporo atrakcji, ale to już na dłuższą opowieść. Wspominamy to czasem.

Gdy Samek rozpoczął studia na ASP w Warszawie, zintegrował się szybko z naszym środowiskiem klubowym i w Dziekance, gdzie mieszkał, często się imprezowało. W wolnym czasie jeździliśmy na dęby w podwarszawskie okolice, gdzie ćwiczyliśmy wspinanie, jako że skałek blisko nie mamy. Z tych wypraw pochodzą zamieszczone zdjęcia.

Elżbieta Lange-Moroz



Obóz w Dolinie Kieżmarskiej

Arch. Elżbiety Lange-Moroz



Wspinaczka na dębach

Arch. Elżbiety Lange-Moroz

Kącik seniora

W 2018 roku 80 lat ukończyli Bogdan Jankowski, Krystyna Konopka, Jacek Kolbuszewski, Andrzej Paczkowski, Krystyna Nasięgniewska i Andrzej Nowacki. Dostojnym jubilatом składamy najlepsze życzenia.

Bill Weber w dzień po 91. urodzinach w towarzystwie dwóch synów wspiął się na Devils Tower (Wyoming, USA) drogą TAD o trudnościach 5.7+. Podziwiamy.

19 października Krzysztof Wielicki i Reinhold Messner odebrali w Oviedo Nagrodę Księżniczki Asturii. Gratulujemy.

Kronika kulturalna

Beata Słama

W dwudziestą rocznicę śmierci Zbyszka Rubinowskiego odbyła się poświęcona mu sesja Kieleckiego Towarzystwa Naukowego, z której materiałów wydano książkę *Zbigniew Rubinowski, materiały posesyjne* - <http://kieleckietowarzystwonaukowe.pl/sklep/zbigniew-rubinowski-1929-1997/>

W dniach 20 – 23 września w Łądku-Zdroju odbył się XXIII Festiwal Górski im. Andrzeja Zawady. Najważniejszym punktem imprezy była ceremonia wręczenia Złotych Czekanów (Piolets d'Or), która po raz pierwszy odbyła się w Polsce. Mamy nadzieję, że nie po raz ostatni, ponieważ ta pełna humoru, a zarazem wzruszająca, doskonale wyreżyserowana uroczystość wzbudziła powszechny zachwyty.



Zakończenie ceremonii wręczenia Złotych Czekanów
Fot. Danuta Piotrowska

W Łądku, jak co roku, wręczono również nagrody tym osobom ze środowiska górskiego, które przyczyniły się do popularyzacji kultury górskiej. W tym roku otrzymali je:

- **Ryszard Kowalewski**, alpinista i malarz, były wiceprezes Związku Polskich Artystów Plastyków,
- **Krzysztof Baran**, reaktor magazynu „Taterniczek” i twórca czasopisma „Bikeboard”,
- **Mirosław Wiśniewski**, fotograf, taternik, himalaista, z wykształcenia lekarz medycyny.

W folderze festiwalu znalazło się zabawne opowiadanko Bodzia Kowalskiego, które możecie przeczytać pod linkiem: <http://boguslawkowalski.com/pages/posts/zly-sen-99.php>

Jesień to czas premier książkowych. Ukazało się też kilka książek poświęconych ludziom gór. Elżbieta Sieradzińska jest autorką drugiej już (po książce Anny Kamińskiej) biografii Wandy Rutkiewicz zatytułowanej *Wanda Rutkiewicz. Jeszcze tylko jeden szczyt*, Mariusz Sepioło napisał *Nanga Dream. Opowieść o Tomku Mackiewicz*, natomiast Beata Sabała-Zielińska zrobiła to, co zrobić należało już dawno – napisała książkę *TOPR. Żeby inni mogli przeżyć, w której niezwykle interesująco i ze swadą opowiada o „naszym” pogotowiu*.

Wrześniowy zeszyt prestiżowego hiszpańskiego magazynu górskiego „Desnivel” (nr 386) poświęcony został w całości alpinizmowi polskiemu. Na okładce portret Jurka Kukuczki, w środku artykuły o zimowym „ochomilismo”, o „el guerrero” Wielickim, o wspinaniu w Morskim Oku (Kuby Radziejowskiego) i na Jurze (Piotra Turkota), o polskim syndromie (Wojtki Kurtyki) i o fenomenie górskich festiwali w Polsce.

Do wydania tego zeszytu znacząco przyczyniła się Iwona Zielińska z Instytutu Polskiego w Madrycie.

Ukazał się nowy numer „Taternika”, który potwierdza smutną prawdę, że pismo o tak wspaniałej tradycji, do którego jesteśmy tak przywiązani, wciąż nie może odzyskać dawnego blasku i nawiązać „rywalizacji” z czasopismami górskimi, które obecnie są na rynku. Może warto, by władze PZA, zamiast ignorować uwagi krytyczne napływające z wielu stron, zastanowiły się nad dalszymi losami „Taternika”, zmianą naczelnego, a przede wszystkim nad nową formułą, na przykład podobną do formuły „American Alpine Journal”.

Zaduszki przy pomnikach pamięci

Pomnik „Pozostali w górach na zawsze” w Gdańsku

Pomnik poświęcony alpinistom, którzy zginęli w górach został odsłonięty przez Klub Wysokogórski Trójmiasto na cmentarzu „Srebrzysko” w Gdańsku 20 października 2018.

Upamiętnieni zostali: Andrzej Jankowski (1975, Tirich Mir, Hindukusz), Andrzej Bieluń (1983, Api, Himalaje), Karol Sopicki (1985, Ganesh IV, Himalaje), Ewa Kalinowska (1986, Gangotri I, Himalaje), Czesław Jakiel (1987, Lhotse), Mirosław Gardzielewski i Wacław Otręba (1989, Mount Everest), Anna Bruzdowicz (1991, Trisul), Rafał Firczyński (1995, Aconcagua), Marek Warlikowski (2003, Aconcagua).

W Zaduszki odbyło się przy pomniku spotkanie rodzin i przyjaciół. Gdańszczanie postawili przy nim setki zniczy.



Fot. Michał Kochańczyk



Fot. Michał Kochańczyk

Głazy Pamięci na Wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu

Cmentarz Zasłużonych Wielkopolan na Wzgórzu św. Wojciecha, położony na terenie o bardzo urozmaiconej rzeźbie, to miejsce, które odwiedzają liczne rodziny poznaniaków, chociaż nie znajdują tam swoich bliskich. Na tej najstarszej nekropolii w Poznaniu, zniszczonej podczas walk o Fort Winiary, zatrzymują się przy nagrobkach działaczy niepodległościowych, powstańców wielkopolskich, ludzi nauki, kultury, sztuki, lekarzy, polityki. Wśród zabytkowych nagrobków, lip i kasztanowców szczególne miejsce to Głaz Pamięci poświęcony Wielkopolanom, którzy wyruszyli w góry i zostali w nich na zawsze. Z inicjatywy Oddziału Poznańskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego został on sprowadzony z Tatr (z Suchoj Wody) i ustawiony w 1994 roku. Napis na nim głosi: *Pamięci zmarłym, żywym ku przestrodze. Wielkopolanom, którzy nie wrócili z gór. Poznańskie Towarzystwo Tatrzańskie – Oddział Poznań, 1994.* Przed nim granitowe kostki: Ryszard Gołębiowski, Jerzy Preisler, Andrzej Malus, Zenon Szymankiewicz, Andrzej Kostrzewa, Zygmunt Maćkowiak, Przemysław Wojtkowiak, Witold Laurentowski, Janusz Rachlewicz.

Co roku w Dzień Zaduszny (2 listopada) członkowie OP PTT i sympatycy przybywają na „spotkania modlitewne przy Skałce na Górze św. Wojciecha”. 16 grudnia, w Dzień Tatarnika, po mszy w intencji ofiar gór w kościele p.w. św. Wojciecha i przejściu pod Skałkę OP PTT, organizuje spotkanie opłatkowe, spacer i muzykę.

Członkowie Klubu Wysokogórskiego w Poznaniu w listopadzie spotykają się na mszy w intencji swoich przyjaciół w kościele o.o. Dominikanów, odprawianej przez ich koleżkę z KW o. Staszka Tasiemskiego, podczas której czytana jest lista członków Klubu, którzy zostali po tamtej stronie grani.

Na Wzgórzu św. Wojciecha, poniżej kościoła, na skwerze stoi Głaz Pamięci, postawiony w 100-lecie powstania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie (PTTK jest jego kontynuatorem). Głaz granitowy, narzutowy, подарowany przez Kopalnię Węgla Brunatnego „Konin”, przetransportowany na lawecie czołgowej, ustawiono w 2006 roku. Portrety na nim umieszczone przypominają prekursorów turystyki i krajoznawstwa w Wielkopolsce: Kazimierza Kantaka, Stanisława Graewego, Bernarda Chrzanowskiego, Cyryla Ratajskiego, Stanisława Pawłowskiego, Michała Rawity-Witanowskiego. Co roku 1 listopada, po mszy u św. Wojciecha, odbywa się tu uroczysty, ze sztandarami, Apel Pamięci zmarłych zasłużonych dla tatarnictwa, turystyki i krajoznawstwa z PTTK, PTT, KW i różnych organizacji górskich Wielkopolski.

Andrzej Matuszewski



Fot. Andrzej Matuszewski

Pożegnania



Fot. Jacek Karwowski

31 sierpnia 2018 roku w wieku 96 lat opuściła na zawsze nasze grono Jadwiga Siemińska-Słupska, profesor zwyczajny Instytutu Botaniki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, specjalizująca się w algologii, i Członkini Honorowa Polskiego Związku Alpinizmu.

Na ostatnim spotkaniu seniorów KW w schronisku nad Morskim Oku witałam ją jako najstarszą naszą seniorkę i życzyłam dożycia stu lat. Była w bardzo dobrej formie psychicznej, pod troskliwą opieką swego męża, Janka Słupskiego, i nic nie zapowiadało tego, że spotykamy się z nią po raz ostatni. Jak powiedział Janek, następnego dnia nie obudziła się ze snu.

Jadzia urodziła się w Krakowie 1 stycznia 1922 roku, w czwartym roku niepodległej Polski, jej ojcem był mistrz kominiarski Jan Siemiński, przed wojną działacz YMCA, do której to organizacji należeli także „Pokutnicy” – Marian Paully,

Kazimierz Paszucha i Czesław Łapiński – których Jadzia dzięki temu poznała. Podczas wojny skończyła szkołę średnią i w 1941 roku rozpoczęła studia z zakresu biologii na tajnym Uniwersytecie Jagiellońskim. Jeździła też w dolinki podkrakowskie i spotykała tam „Pokutników”.

W latach 1941-1947 wspinała się w skałkach Jury Krakowsko-Częstochowskiej z Adamem Górką i Tadeuszem Marcinkiewiczem, m.in. w 1944 roku z Adamem Górką dokonała pierwszego przejścia Maczugi Herkulesa w Pieskowej Skale, rynną od strony szosy.

Studia ukończyła w 1947 roku i podjęła pracę w Zakładzie Icthiobiologii i Rybactwa. W 1954 roku została adiunktem, a rok później docentem w Instytucie Botaniki PAN im. Władysława Szafera i aż do emerytury, a właściwie dopiero rok temu, przestała odwiedzać instytut. Jej wychowanek, prof. Konrad Wołowski, jest obecnie jego dyrektorem.

Wspinaczkę w Tatrach zaczęła w 1949 roku z Julim Szumskim, Andrzejem Hrebendą i Janem Słupskim. W 1950 roku Janek Słupski był już instruktorem taternictwa i szkolił adeptów w dolinkach, Jadzia przyłączyła się do grupy kursantów. W latach 1951-1959 w towarzystwie Janka, a często także Zbigniewa Hegerlego, przeszła większość dróg w polskich Tatrach Wysokich, m.in. północno-wschodni filar Żabiej Turni Mięguszwieckiej, Mięguszwiecka Przełęcz pod Chłopciami wprost od północy, kant Mnicha, Zamarła Turnia południową ścianą, Kozi Wierch drogą Leporowskiego, a od 1954 roku wspinała się także w Tatrach słowackich (otoczenie dolin Kaczej i Jaworowej). Wspinała się także zimą, np. w sezonie 1958/1959 weszła ze Zbigniewem Hegerle na Skrajny Granat.

W latach 1959 i 1960 odbyły się dwa klubowe wyjazdy w Alpy Julijskie na (wymiana z alpinistami jugosłowiańskim). Obozowano w dolinie Vrata, skąd atakowano Triglav i inne okoliczne szczyty. W 1959 roku Jadzia, w towarzystwie Aleksandra Rokity, weszła na Triglav północną Ścianą, Drogą Słoweńską, a ze Zbigniewem Hegerle Drogą Niemiecką. Z Janem Słupskim pokonała północno-wschodni filar Stenara.

W 1962 roku wyjechała na stypendium naukowe do USA i odwiedziła Góry Skaliste w stanie Montana. W późniejszych latach uczestniczyła w wyjazdach klubowych w góry Iranu.

Jadzia i Janek od początku tworzyli zespół wspinaczkowy i partnerski, jednak swój związek zalegalizowali dopiero w 1964 roku po powrocie Jadzi z USA. Bywali razem w górach Karpat Południowych (Retezat, Fogarasz, Bucegi), w górach Szwecji i Norwegii (aż po Przylądek Północny), w Jugosławii (Prokletije, Durmitor), Bułgarii (Piryn, Riła), Grecji (grań Olimpu, góry Pindos) oraz Hiszpanii (Sierra Nevada, Pireneje), w Alpach austriackich, francuskich, szwajcarskich i włoskich, gdzie jeździli jeszcze do ostatnich lat, by popatrzeć na góry.

Od 1949 roku Jadzia była członkiem uczestnikiem, a od 1951 członkiem zwyczajnym Klubu Wysokogórskiego w Krakowie. W latach pięćdziesiątych brała udział w działalności organizacyjnej zarządu, m.in. była w składzie sądu koleżeńskiego. 27 stycznia 2004 roku została mianowana Członkinią Honorową Polskiego Związku Alpinizmu.

Od roku 1972 dojrzywała myśl zorganizowania spotkań środowiska taternickiego w podkrakowskich dolinkach. W maju 1977 roku Jadwiga i Jan zorganizowali pierwszy Złot „Pokutników” w dolinie Będkowskiej, na posiadłości pp. Rościszewskich. Był to najliczniejszy złot, w którym wzięli udział wszyscy żyjący „Pokutnicy”. Wprowadzenie stanu wojennego uniemożliwiło organizację kolejnego zlotu, następny odbył się dopiero w 1984 roku.

Od 1993 roku, po kilkuletnim remoncie schroniska, rozpoczęły się coroczne spotkania seniorów taternictwa Klubu Wysokogórskiego nad Morskim Okiem. Odbyło się ich już 26 i we wszystkich brali udział Jadzia i Janek, który był autorem pamiątkowych zdjęć uczestników na tle Mięguszowieckich Szczytów.

Liczne grono seniorów pożegnało Jadzię 7 września 2018 roku na cmentarzu Rakowickim, gdzie spoczęła w rodzinnym grobowcu Słupskich.

Barbara Morawska-Nowak

12 września 2018 roku w wieku 88 lat zmarła Maria Lechowska-Bujak, wieloletnia dyrektorka Muzeum Regionalnego im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju. Była absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego, etnografką i muzealniczką. Rabczańską placówką kierowała w latach 1962-1990. Wraz z mężem, Janem Bujakiem, wspaniale przyczyniła się do rozwoju muzeum i badań etnograficznych na tym terenie.

Za życia została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W latach studenckich wspinała się w Tatrach. Wraz ze Stanisławem Worwą i Anną Klemensiewicz (Skoczylas) znalazła się w lawinie, która zeszła z przełęczy pod Kogutkiem do Doliny Siarkańskiej, z której szczęśliwie wszystkim udało się wydostać dzięki pomocy kolegów – Adama Skoczylasa i Jana Długosza – oraz słowackich ratowników.

(Można o tym przeczytać w *Kominie Pokutników* Jana Długosza, w *Blżej nieba* Stanisława Worwy, a także we wspomnieniu Hanki Skoczylas).

Maria Lechowska-Bujak spoczęła w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Salwatorskim.

Barbara Morawska-Nowak



Fot. Marian Bała

4 października 2018 roku zmarła Teresa Rubinowska, geolożka, tłumaczka przysięgły języka niemieckiego. Wraz z mężem Zbigniewem i czwórką dzieci pod koniec lat pięćdziesiątych zamieszkała w Kielcach. Wspinała się w Tatrach, Ałtaju i Himalajach. Uczestniczyła w wyprawach Lubelskiego Klubu Wysokogórskiego. W 1969 roku w Ałtaju Mongolskim weszła m.in. na szczyt Charchira i kilka innych niezdobytych wierzchołków. W 1973 roku brała udział w wyprawie w Himalaje Lahaul, która zakończyła się tragicznie: pod lawiną seraków zginęło dwóch członków wyprawy.

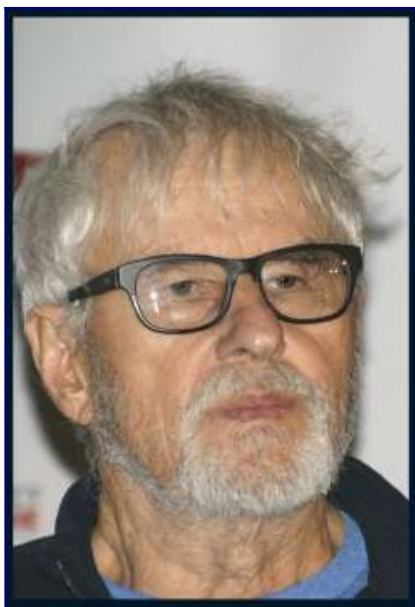
Była też zapaloną narciarką, instruktorką narciarstwa, nosiła blachę z jeleniem – symbol przewodników świętokrzyskich. W latach sześćdziesiątych robiła na drutach piękne wełniane skarpety dla polskich wspinaczy. Uszyła też komplety przeciwwiatrowe na pierwszą polską wyprawę w Hindukusz w roku 1960.

19 października 2018 roku zmarł w Warszawie, w wieku 89 lat, Stanisław Wroński, aktywny członek Polskiego Klubu Górskiego i Stołecznego Klubu Tatrzańskiego. Brał udział m. in. w pierwszej wyprawie PKG na Kaukaz w 1960, a potem w 1974 roku.

Był profesorem zwyczajnym na Wydziale Inżynierii Chemicznej i Procesowej Politechniki Warszawskiej, jednym z głównych twórców tego Wydziału po wydzieleniu Instytutu Inżynierii Chemicznej ze struktury Wydziału Chemicznego PW. Jako naukowiec praktyk był wybitnym specjalistą w zakresie kinetyki procesów przepływowych, w szczególności procesów filtracyjnych.

Spoczął na cmentarzu w podwarszawskim Rembertowie.

Elżbieta Malinowska



Fot. Marian Bała

20 października 2018 roku, w wieku 83 lat, zmarł Jerzy Surdel, reżyser, scenarzysta i operator, taternik i himalaista, wieloletni członek Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Twórca kultowego Tryptyku Tatrzańskiego: *Dwóch* (1967), *Odwrót* (1968) i *Akcja* (1972). Laureat prestiżowej nagrody Camera Extreme oraz wieloletni przewodniczący Jury Krakowskiego Festiwalu Górskiego.

W latach pięćdziesiątych wspinał się w Tatrach, m.in. uczestnicząc w wytyczaniu nowych dróg (środek pn. ściany Wołowej Turni, zachodni filar Zadniego Kościelca) i dokonując pierwszych przejść zimowych. Wspinał się też w Alpach, brał udział w wyprawach w Himalaje (Mt. Everest 1971, Lhotse 1974), w Andy (Aconcagua 1982), do jaskiń Ameryki Środkowej.

W roku 1975 dotarł na oba bieguny Ziemi, towarzysząc z kamerą Markowi Kamińskiemu. Swoje wspomnienia opublikował w książce *Góry, ludzie, kontynenty w obiektywie ekstremalnej kamery* napisanej wspólnie z Andrzejem Mirkiem (Annapurna).

Pożegnaliśmy Jurka 5 listopada na Cmentarzu Komunalnym na Wypalenisku w Sochaczewie.

Życiorys Jerzego Surdela, napisany przez jego siostrzenicę, Monikę Nyczanekę, został zamieszczony w 58. zeszycie Biblioteczki Historycznej Głosu Seniora (http://www.nyka.home.pl/bibl_his/pl/bh_index.htm).

31 października 2018 roku, w wieku 92 lat, zmarł Tony Streater, oficer Armii Brytyjskiej, uczestnik i kierownik wielu pionierskich wypraw w góry najwyższe. Jako oficer łącznikowy brał udział norweskiej wyprawie, która dokonała pierwszego wejścia na Tirich Mir. 22 lipca 1950 roku na szczycie stanął Per Kvenberg, a dzień po nim Henry Berg, Arne Næss i Tony Streater. W 1955 roku Tony wraz z Normanem Hardie wszedł na szczyt Kangczendzongi dzień po pierwszym wejściu dokonanym przez Joe Browna i George'a Banda.

Email do redakcji:

echagor@kw.warszawa.pl